MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 18 lutego 1934. Nr. 7. (151).

WŁADYSŁAW PLASKOTA

900 Oddziałów Związku Strzeleckiego na Pomorzu

Jeśli idea obrony państwa zdołała zapuścić tak głęboko korzenie w grunt pomorski, że stała się niejako codzienną strawą szerokich rzesz ludności, to w dużej mierze zasługę przypisać tu należy Związkowi Strzeleckiemu.

Najmłodsza z pośród istniejących na terenie województwa organizacyj, zwalczana godziwemi lub niegodziwemi przeważnie metodami przez swych przeciwników, już tak wrosła w życie społeczne Pomorza, że ją żadna siła stąd nie wyrwie.

Jeśli się zważy, że doniedawna, aby zostać strzelcem, należało, poza dobrą wolą służenia ojczyźnie, posiadać dużo cywilnej odwagi i twardego uporu do walki z tak zw. „opinją", starającą się zohydzić wszystko, w czem można się było doszukać śladu wpływów belwederskich, to szare postacie pionierów strzelectwa na Pomorzu rosną do znaczenia symbolów.

900 oddziałów strzeleckich!

Przeciętny obywatel pomorski, czytający tak zwane „narodowe" pisma, wie przecież, że każdy strzelec — to złodziej, bandyta, albo w najlepszym razie żydowski pachołek, dążący do zguby własnej Ojczyzny, to mason i heretyk, nie uznający żadnej świętości.

Jakże więc jest naprawdę?

Czyż to możliwe, aby społeczeństwo pomorskie było tak do gruntu zepsute, tak wyzbyte wszelkich uczuć katolickich i patrjotycznych, że stać go tylko na strzelców? Jeśli gazety „narodowe" prawdę piszą o strzelcach, to wówczas należałoby tylko z rozpaczy załamać ręce nad naszym losem, przywdziać wór pokutny i wielkim głosem krzyczeć: — Biada! Biada!

Bo jakże? Co może być wart naród, który potrafi w krótkim czasie zorganizować aż tyle ognisk zarazy moralnej?

Coś tu więc jest nie w porządku! Ktoś tu jest tym przysłowiowym ptakiem, co to własne gniazdo kala, obrzucając błotem olbrzymią większość ludności pomorskiej, pracującej w Strzelcu lub dla Strzelca.

Ktoś tu łże! Na kimś tutaj „czapka gore!"

Jeśli na jednej szali wagi postawimy 900 licznych, karnych i zwartych oddziałów strzeleckich, wspartych drugą taką liczbą przyjaciół Związku Strzeleckiego, a na drugiej kilka wrzaskliwych gazet, to nie może być wątpliwości, gdzie leży prawda, gdzie jest twórczy zgodny czyn, a gdzie zwykła niczemność!

Obywatele strzelcy! którzy każdego wieczora zapełniacie gwarem i tężyzną młodości przeszło 700 świetlic, rozsianych po całem Pomorzu!

Którzy kilka razy na tydzień śpieszycie z karabinem w ręku na miejsce zbiórki, jakże często o chłodzie i o głodzie, w deszcz, czy w pogodę, w dzień i w nocy, aby zaprawiać się w rycerskim rzemiośle na chwałę swej ziemi!

Którzy za ostatni grosz, a często kosztem żołądka z dumą przywdziewacie szaro-zielony mundur strzelecki!

Którzy w cichości, a bez rozgłosu krzepicie swe dusze i swą wolę w godzinach nauki obywatelskiej!

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Albo na boisku, na wodzie i w powietrzu hartujecie swe ciało na przyszłe trudy i znoje!

Czy wiecie, że Was jest tylu! Czy wiecie, że już dziś stanowimy potężny mur, o który, jak o ścianę, odbija się wszelkie złe słowo!

Czy wiecie, że dzień w dzień rosną nasze gromady!

Niema bez nas dziś żadnej uroczystości, święta narodowego, kościelnego, czy rodzinnego. Niema bez nas żadnego twórczego wysiłku.

Pomnóżmy każde ćwiczenie w terenie, na strzelnicy, boisku, w świetlicy i na scenie przez 900, a otrzymamy miarę pracy organizacyjnej. Wówczas też z politowaniem patrzyć będziemy na ludzi, którzy powiadają, że niema dla nas miejsca na Pomorzu! Dla nas, którzy sami jedni tworzymy tutaj jeden wielki obóz strzelecki!!!

EDWARD MATEJSKI

Siła zbrojna – warunkiem istnienia Polski

Już nieraz[1]) pisaliśmy, że jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej było niedocenianie przez ogół szlachty roli siły zbrojnej, którą na przestrzeni wieków całych traktowano po macoszemu. Zaznaczyliśmy, że kwestja ta była wieczną tragedją Polski przedrozbiorowej. Stale nam brakowało wojska, a ta garstka, która istniała, była zawsze źle zaopatrzona i częstokroć nieopłacona. Słynne zwycięstwa, które imię Polski rozsławiły na cały świat, odnoszone były zawsze przez garstkę najwaleczniejszych z walecznych i to przeważnie zawdzięczając genjuszowi takich wodzów, jak hetmanów: Ostrogskiego, Tarnowskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Zamoyjskiego, Koniecpolskiego i innych, oraz królów: Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Oni to z garstką wojska odnosili zwycięstwa nad kilkakrotnie liczniejszym wrogiem.

Szlachta pobrzękiwała szabelką, urządzała burdy i zajazdy, używając nieraz swych wojsk nadwornych do załatwiania porachunków sąsiedzkich. Dumą napawały ją zwycięstwa, lecz nie znosiła ona stałej organizacji armji, nie mogła ścierpieć stałej systematycznej pracy wojskowej, a głównie wzbraniała się płacenia podatku na wojsko. To też nigdy w Polsce nie było pieniędzy na ten cel. Dopiero, gdy wybuchała wojna — rzucano się pośpiesznie do organizowania wojska, szukano funduszów na nowe zaciągi, a tymczasem nieprzyjaciel plądrował bez przeszkód ziemie polskie, gdyż na pierwszą obronę Polska użyć mogła szczupłe, prywatnym kosztem króla lub możnych panów utrzymywane oddziały nadworne. Po zawarciu mniej lub więcej zaszczytnego pokoju sprawy wojskowe znowu szły w kąt, znowu nie płacono podatków, a nieopłacone i niezaopatrzone wojsko — buntowało się i... rozchodziło się do domów.

Czyż nie to samo obserwujemy i dziś w zmartwychwstałej Polsce! Widzimy, że tradycja ta pokutuje, niestety, i dziś. Już w czasie krwawych zmagań z Rosją sowiecką w 1919—20 roku w wojsku z przykrością odczuwano chłód, wiejący ze strony społeczeństwa. Wszystko, co było najlepszego w narodzie, poszło na front, reszta pozostała w kraju i... dorabiała się na dostawach dla wojska lub innych korzystnych interesach. Im dalej od Warszawy posuwała się linja bojowa, tem większemu zapomnieniu ulegało „ramię zbrojne narodu" — armja. Tej właśnie okoliczności w znacznej mierze przypisać należy późniejsze niepowodzenia i dopuszczenie wroga aż pod mury stolicy. Dopiero bezpośrednie zagrożenie bytu samego państwa pobudziło cały naród do wzięcia w ten, czy inny sposób udziału w walce — i Polska została ocalona.

Po wojnie zaś, tak samo, jak za dawnych czasów, wojsko poszło w zapomnienie. Pamiętamy, jak w pierwszym naszym Sejmie zwyczajnym dążono stale do zmniejszania funduszów na wojsko, a nawet postawiono wnioski... o zmniejszenie liczby wojska oraz skrócenie służby wojskowej. Wojsko stawało się coraz bardziej niepotrzebne, niewygodne i... zbyt kosztowne. A społeczeństwo? Kocha ono po swojemu wojsko polskie, lecz jakże platonicznie! W okrzykach naszych „niech żyje armja", rzucanych tak gęsto podczas wszelkich defilad i uroczystości, jest wiele uczucia, lecz jakże przelotnego, podobnego do przysłowiowego słomianego ognia polskiego. Widzimy nierzadko, jak piękne panie obrzucają szarego polskiego żołnierzyka kwiatami (szczególnie ułanów), lecz na tem koniec. Wewnętrznego życia wojska u nas nie rozumieją, ani się nawet tem nie interesują. Wojsko żyje sobie, a społeczeństwo sobie. Z tego to głównie powodu jakże często słyszy się zdanie, że oficerowie i podoficerowie biorą za dużą gażę, że nic nie robią i t. p.

Najjaskrawiej jednak niewłaściwy ten stosunek do siły zbrojnej państwa objawia się w sprawach przysposobienia wojskowego. Nie potrzebujemy uzasadniać, czem jest dla Polski w dobie obecnej przysposobienie wojskowe. Przypominamy tylko, że w nowoczesnych warunkach siłą zbrojną państwa jest cały naród i że wobec tej zasady — cały naród musi być do walki odpowiednio przygotowany. Ważne to jest szczególnie dla nas, Polaków. Musimy pamiętać, że i pod względem sytuacji Polski w Europie nasuwa się rażące podobieństwo do sytuacji z czasów przedrozbiorowych. I teraz, jak wówczas, wtłoczeni jesteśmy między wrogie potęgi, niedwuznacznie czyhające na nasze ziemie. *Tymczasowe uregulowanie stosunków z tymi sąsiadami nie powinno ani na chwilę uśpić naszej czujności.*

Rozumiejąc to, władze rządowe prowadzą akcję przysposobienia wojskowego, nie szczędząc sił i środków. Armja czynna bowiem nie może podołać zadaniu — przygotowania całego narodu do obrony kraju.

Zdawałoby się, że w akcji tej nie powinno zabraknąć żadnego Polaka, niezależnie od pochodzenia, wyznania, ani poglądów politycznych. Tymczasem wiemy dobrze, że tak nie jest. Ze zdziwieniem obserwujemy, że akcję tę, mająca na celu wyłącznie

[1]) Patrz artykuł: „Przyczyny słabości Polski dawniej — a dziś" Nr. 44 „Mł. Gryfa". R. 1933.

obronę granic, zwalczają zaciekle nawet takie partje i obozy polityczne, które roszczą sobie pretensje do stuprocentowego patrjotyzmu i miłości Ojczyzny.

Jeżeli będziemy usiłowali znaleźć wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, to i pod tym względem dociekania zaprowadzą nas do czasów przedrozbiorowych — do dawnych naszych wad narodowych.

Jak w owych czasach każdy magnat posiadał własną gwardję, którą używał nierzadko do wewnętrznych porachunków z sąsiadami o miedzę, a nawet z własnym królem, tak i obecnie liczne u nas partje i obozy polityczne, odsunięte mocną ręką Wodza od wpływów na armję czynną, usiłowały stratę tę powetować w dziedzinie p. w. Marzeniem ich było podporządkować swym wpływom, a co najmniej rozparcelować pomiędzy główne wielkie obozy polityczne organizację przysposobienia wojskowego. Jednem słowem — każda partja polityczna pragnęłaby posiadać własne wojsko, które pomagałoby przywódcom w rozgrywkach z innemi partjami, przy wyborach i t. p. Każdy wódz partyjny pragnąłby odbierać raporty, defilady, ba nawet manewry urządzać.

Kiedy zaś czynniki państwowe, odpowiedzialne za gotowość bojową całego narodu i tu postawiły swe stanowcze „veto", wyrywając z pod wpływów partyjnych również i organizacje p. w. — rozpoczęła się gwałtowna walka obrażonych matadorów partyjnych z samą ideą p. w. — zupełnie, jak za dawnych, smutnej pamięci czasów.

Przeróżne obozy, parte i partyjki rozpoczęły gwałtowną, nie przebierającą w środkach nagonkę na organizacje p. w., które — zgodnie ze swemi zadaniami — stanęły tylko na stanowisku czysto państwowem. Przypisuje się pracy tej jakieś inne ukryte cele i zamiary, nie te, które podawane są otwarcie i szczerze. Prasa partyjna obrzuca błotem tak kierowników, jak i członków organizacyj p. w., wypisuje przeróżne bzdury, uogólnia i wyolbrzymia pewne nieuniknione w tak licznem zbiorowisku ludzi wypadki przestępstw lub wybryków; posługuje się najjaskrawszą demagogją, prawem kaduka przyczepiając do organizacyj p. w. szyld antyreligijności, bandytyzmu i t. p. Cała zaś tragedja polskiej rzeczywistości mieści się w tem, że akcję powyższą prowadzą przeważnie ludzie inteligentni, stojący nieraz na dość wysokich stanowiskach w hierarchji społecznej — którzy sami są wewnętrznie przekonani, że faktycznie jest inaczej, lecz przyznać tego nie pozwala im ich sumienie partyjne.

„Politycy" ci starają się odegrać w sejmikach i radach miejskich, przy uchwalaniu funduszów na cele przysposobienia wojskowego. Ileż to razy wniosek o całkowite skreślenie subwencyj na te cele stawiany jest nie przez komunistów lub innych wrogów Polski, lecz przez ludzi, mieniących się gorącymi patrjotami, najprawdziwszymi Polakami i t. p. Nie może nawet otrzeźwić ich znamienny fakt, że za podobnemi wnioskami głosują skwapliwie komuniści i wrogie państwu polskiemu mniejszości narodowe...

Nic to jednak nie pomaga. Zdrowy instynkt narodu wskazuje wszytkim prawdziwie miłującym Ojczyznę obywatelom, że miejsce ich nie w żadnej „gwardji" partyjnej, lecz w szeregach „gwardji" państwowej — przysposobienia wojskowego. Pomimo rozpaczliwych wysiłków bankrutującego partyjnictwa, szeregi przysposobienia wojskowego rosną z dniem każdym i w krótkim już czasie, jak lawina, zmiotą z oblicza Polski niedobitków dawnego polskiego warcholstwa, pieniactwa i prywaty.



— Czy to nie Królowa Zima — uosobienie radości i szczęścia?

JÓZEF SIERBIEŃ

TĘSKNOTA MORSKA

...bije fala o brzegi i spienione grzywy
Białej, lekkiej piany rozrzuca po piasku.
Odbija się, unosi, płonie mrowiem blasków
I ginie w wód odmęcie, jak ptak łupu chciwy...

I płyną wciąż, płyną fale szaro-sine,
Jęczą szumem fali słowa wielkiej skargi,
Wznoszą ramiona w górę, a zbielałe wargi
Zawodzą pieśń tęknoty w stropy niebios ciemne.

Stoję... patrzę uparcie w mętny lazur morza,
Rzucam wzrok na horyzont cały w mgłach skąpany
Szukam wzrokiem, gdzie błyśnie złotym blaskiem zorza.

Lecz morze widzę... nic... Boże mój kochany!...
Unieś duszę moją w bezkresną dal hożą,
Pozwól, bym mógł płynąć z falą w świat nieznany...

ZIGOMAR

Dobre oko i zimna krew

Zanosiło się właśnie na małą ofenzywę. Przed kilku dniami większa grupa Moskali napadła na naszą placówkę w Mokrance. Skończyło się na żywej strzelaninie i grzebaniu się w śniegu do rana. Podobno nawet ktoś został ranny. Korzyść doraźna była ta, że Moskale dokładnie przetarli drogę po drugiej stronie gór aż do Osmołody. Tę ostatnią korzyść odczułem bardzo wydatnie już nazajutrz, kiedy otrzymałem rozkaz zasięgnięcia języka o siłach rosyjskich w Osmołodzie. Dostałem 12 legjonistów i 7 strzelców tyrolskich na nartach. Tyrolczyków puściłem przodem. Każdy z nich miał bowiem narty, co we wschodnio-karpackiej głuszy górskiej dawało im możność łatwego poruszania się. Miałem prawo tak przypuszczać, jako że zima była sroga, śniegu wbród, a zwykły piechur na nieutartym szlaku zapadał w puszystą pierzynę do pasa.

Wyruszyliśmy z Mokranki o 7-mej rano i już o 12-tej osiągnęliśmy przełęcz pod Popadją*).

*) Szczyt górski w Karpatach Wschodnich.

Aż dotąd tyrolczycy spisywali się dobrze, torując nam drogę. Ale po drugiej stronie musieli zdjąć narty. Na wąskiej ścieżynie, wśród gęstego i dzikiego lasu narty tylko przeszkadzały. W dolinie droga była łatwiejsza i dość szeroka. Posuwaliśmy się skokami od załomu skalnego do załomu wzdłuż fantastycznego rwącego potoku. Miejscami krył się on pod warstwą lodu i śniegu, miejscami szarpał płaską biel, tworząc huczące, zdradliwe kotłowiska wodne, pełne olbrzymich głazów, poobwieszanych soplami lodu.

Z jednej strony zdradliwa płaszczyzna, z drugiej stroma ściana, obwisła nawisami śnieżnemi i lodowemi.

A przed nami nieprzyjaciel!

Gdzieś koło godziny 2-giej ciszą górską wstrząsnął grom strzału karabinowego.

Jeden!... Drugi!...

Uskoczyliśmy za najbliższy załom i z drogi.

Odrazu wpadliśmy w śnieg do pasa i wyżej. Mieliśmy przed sobą z 500 metrów półkuliście biegnącej, udeptanej dróżki do najbliższego zakrętu.

Zaroiło się tam od uciekających na łeb na szyję tyrolczyków.

W jednej chwili droga pokryła się nartami, chlebakami, kocami. Rzucali wszystko!

W panice przemknęli obok nas, porywając ze sobą kilku moich chłopców.

Zostało nas ośmiu.

Wycelowaliśmy broń w kierunku zakrętu i czekamy.

Pierwsza — druga — trzecia... sześć dwójek kozackich wypadło z krzykiem z za załomu z szablami w rękach.

— Ognia!

Gruchnęliśmy jedną salwę — drugą — i dalej już bezładna strzelanina, byle prędzej, byle prędzej.

Zakotłowało się na drodze, jak w piekle! Kozacy załamali się, zwinęli w miejscu i zwiali...

Jeszcze kilka strzałów — i cisza!

Gdyby nie zaścielający drogę sprzęt narciarski — mogłoby się zdawać, że to był tylko sen.

Popatrzyliśmy na siebie, na dymiące lufy karabinów.

Jakto? nic! Na tyle strzałów,

SPRAWY MORSKIE

W zimowy wieczór wśród rybaków kaszubskich

Wielka Wieś-Hallerowo, w lutym.

W burzliwy wieczór, gdy wszelka praca na morzu zamiera, wśród podmuchów wichury i przy odgłosach głuchych fal, zbliżamy się do domostwa rybaka Jakóba Skoczka w Wielkiej Wsi-Hallerowie. Głos wichru jest pełen złości i groźby, lecz im bardziej oddalamy się od brzegu, coraz to głuchszy i chrapliwszy. Chwilami, gdy wycie i skowyt przerywa się i zmęczony wicher zamiera, słychać wówczas uderzenia fal o brzeg, jakby armja niewolników biła i burzyła daleko i głęboko jakieś fundamenty z materjału, który nie dźwięczy i nie daje echa. Ściany domostwa rybaka lśnią zdala bielą. Od czasu do czasu muśnie po nich płomień latarni z Rozewia, by po chwili zsunąć się z murów budynku i skoczyć w w odmęt przez wszystkie zwodnicze ławice i zdradzieckie grzebienie fal, aby za parę sekund znowu osiąść — na mgnienie oka — na białych ścianach domostwa.

W małej izbie, zawalonej sprzętem rybackim, przy niedużym stole, wre wytężona praca. Wszyscy synowie rybaka, pochyleni na swych zydelkach, umiejętnie i z jakiemś dziwnem zamiłowaniem splatają oczka wielkiego niewodu, przeznaczonego do wiosennego połowu łososi. Materjał na sieć zakupiony został — jak na stosunki rybackie — za ogromną sumę 700 zł, które ciężko zapracowali na połowach śledzi na morzu Północnem synowie sędziwego rybaka. Przy stole panuje cisza. Mimo że Kaszubi lubią organizować chóry, nie posiadają jednak pięknych głosów, acz zato mają muzykalne ucho. Zwykle śpiewają przy pracy. Krępuje ich teraz nieco nasza obecność. Po chwili jednak skupiają się i patrząc sobie wzajemnie w twarze, zaczynają śpiewać, spoglądając na siebie z pewną charakterystyczną uwagą.

Podziwu godna jest umiejętność splatania oczek sieci, która to zdolność w ludzie kaszubskim jest bardzo wielka. Posługują się przytem bardzo prymitywnemi przyrządami, a robota wprost im się pali w rękach. Niewielkich rozmiarów deseczka w lewej ręce, a w prawej długa na 15 cm. igła, z dużym haczykowatym otworem, stanowią najważniejsze części przyrządu. Nie sposób policzyć, ile ruchów ręce wykonują w przeciągu jednej minuty. Ma się wrażenie, że patrzymy na precyzyjną pracę maszyny.

tak blisko i żaden z nas nie trafił?

Po kwadransie odważyliśmy się wyjść na drogę.

— Szukać śladów krwi! Niemożliwe przecież, aby któryś tam nie dostał.

Na stratowanym śniegu nie było nic, coby przypominało krew.

Więc jednak nikt nie trafił!

Gdyby kozacy mieli więcej odwagi, zagarnęliby nas niewątpliwie.

A więc nie dosyć jest mieć karabin, nie dosyć jest pociągać za spust — trzeba jeszcze umieć celować i celować spokojnie. Wystrzelaliśmy około 40 dziur w niebie i narobiliśmy hałasu na wiele mil naokoło. W rezultacie i my i oni najedli się sporo strachu. I tyle. Żołnierz z karabinem to nie jest jeszcze groźny przeciwnik. Dobry strzelec o pewnem oku i z zimną krwią stanowi fundament armji.



Rodzina rybaka Jakóba Skoczka przy pracy nad naprawą sieci w Wielkiej Wsi-Hallerowie, powiatu morskiego

Fot. Alfred Świerkosz

(Do feljetonu: W zimowy wieczór wśród rybaków kaszub.).

Mają też rybacy naszego wybrzeża żyłkę do ornamentyki i snycerstwa. Świadczą o tem ozdoby chat i kapliczek przydrożnych, jak również bardzo zręcznie wycięte z jednego kawałka drzewa obuwie, nieco odmienne od sabotów chłopów z Normandji lub Bretanji.

Silne poczucie dawnej hierarchji społecznej daje barwę średniowiecza stosunkom w pożyciu domowem rybaka. Wierność i poczucie swego obowiązku dziwnie odbijają się od powszechnie wzrastającego sceptycyzmu i chęci życia nad stan, szerzących się obecnie w każdej warstwie i w każdym kraju.

Uczciwość, brak kradzieży i rzadkość kryminalnych występków chlubnie wyróżniają ten lud polski. Wysoko uspołecznieni, są w nieustannej łączności z szeroką falą życia państwowego i umysłowego. Cechuje ich przytem zmysł praktyczny, a co zatem idzie — i należyta gospodarka, czy to na roli, czy też na morzu. Nad pięknem morzem osiadli, cieszą się czerstwą starością, nie podlegają epidemjom, nie znają skomplikowanych i zaraźliwych chorób; kobiety długo się nie starzeją, a do późna zachowują sprężystość i świeżość ruchów, żwawe są i pracowite. Powietrze bałtyckie świetnie wpływa na kolor ich włosów, na ich blask, elastyczność i falowanie, nigdy nie trzeba jednak ich maczać w wodzie morskiej.

Jeden z chłopaków podkręca knot naftowej lampy, by płomień był silniejszy — i opiera się zmęczeniu, które poczyna opanowywać jego i wszystkich pracujących. Otworzył okienko, wysunął głowę, patrzy i nadsłuchuje. Wszystko jednak tonie w otchłani ciemności. Naraz wiatr wyrwał się z przemocy dżdżu, który mu przykuł skrzydła do piasku ławic, więc zawył i skoczył, zapędziwszy się aż pod okna izby i trzasnął niemi złowrogo. Stary rybak przeżegnał się i nabiwszy z kapciucha fajeczkę tytoniem, wpatrzył się na chwilę w skwierczący knot lampy, i jakby wycie wichury przypomniało mu jakieś dawne zdarzenie, zaczął mówić, snując przed oczyma synów wizje onych dni minionych, gdy był chłopcem na okręcie. Rzucał im obrazy ciężkich zmagań na różnych morzach, a potem popłynęły stare baśnie zapomniane...

Gwarzył tak długo w noc, aż nitka, która zdawała się, że końca niema, przestała spływać z kłębka ku nieustającym w pracy palcom rybaków...



JAN ROSTOCKI

ZIEMIA WKRZANÓW — DZISIEJSZA UCKERMARK

Gorliwy krzewiciel chrześcijaństwa między Lutykami, książę Ratibor, według podania, założył w r. 1150 klasztor we wsi Chramcowie, na południowy wschód od miasta Przemysławia. Klasztor ten, siedziba premonstrantów hawelberskich, długi czas był tylko filją hawelberskiego zakonu. To było też przyczyną, że chrześcijaństwo w ziemi wkrzańskiej szerzyli wyłącznie księża niemieccy — z dużą szkodą dla narodowości słowiańskiej.

Duchowieństwo niemieckie bowiem, patrzące z nienawiścią na Słowian, jako na „zepsutych i przewrotnych nieprzyjaciół chrześcijańskiego imienia“, nie udzielało godności kapłańskiej ludziom słowiańskiego pochodzenia, nie dbając zupełnie o nauczanie swoich owieczek w zrozumiałej im mowie. Książęta słowiańscy zaś, złamani nieszczęśliwemi wojnami w XII i XIII w., nie troszczyli się wiele o stan swoich poddanych, zajęci głównie troską o podniesienie zamożności wyczerpanego wojnami kraju.

Środkiem do uzyskania tego wyniku było osiedlanie kraju kolonistami niemieckimi, w posiadłościach książęcych i po miastach. Książęta nie zdawali sobie z tego sprawy, że otwierają drogę najbardziej nieprzyjaznemu Słowianom żywiołowi.

Głównem miastem Wkrzanów był Przemysław, posiadający kościół już w r. 1187. Miasto to zostało przez księcia Barnima I suto uposażone w ziemię oraz rozmaite przywileje i oddane w dzierżawę ośmiu Niemcom za umówioną coroczną opłatę.

Pod opieką dzierżawców miasto stało się w krótkim czasie przytułkiem wszelkiego rodzaju włóczęgów niemieckich, ściągających tutaj ze wszystkich stron w pogoni za bogactwem i władzą.

Podobnie, jak Przemysław, w krótkim czasie również i inne miasta Wkrzanów przekształciły się na niemieckie, Stałp na Stolp, Straszny Zamek na Strasburg, Gryf na Greifenberg i t. d.

W ślad za kolonistami ściągały liczne klasztory niemieckie, chętnie przyjmowane i uposażane przez lekkomyślnych władców.

Ponieważ zaś gorliwi krzewiciele rozglądali się głównie za groszem, nie wahali się wypędzać Słowian z ich wsi zagospodarowanych i wypuszczać je w dzierżawę — naturalnie za przyzwoitą opłatą — swoim pobratymcom.

Niektóre wsie słowiańskie, z powodu niepomiernej chciwości duchowieństwa niemieckiego, zmuszone były płacić podatki nietylko swoim, ale również sąsiednim kościołom.

Z rozmnożeniem się ilości kolonistów nastąpiło rozróżnienie wsi na większe niemieckie i mniejsze - słowiańskie, a chociaż ilość wsi słowiańskich zmniejszała się ogromnie szybko, wzmianki o nich spotykamy jeszcze w XIV w. Ludność słowiańska, rugowana przez przybyszów, pozbawiona posiadłości dziedzicznych spadła powoli do roli chałupników, zwanych kosatami, dzierżawiących swoją dawniejszą własność od nowych posiadaczy.

Inna część ludności słowiańskiej, wypędzona z miast, zmuszona była gnieździć się w ich pobliżu w t. zw. chyzach. Mieszkańcy tych chyz, pozbawieni roli do uprawy, musieli z konieczności trudnić się rybołówstwem i drobnym przemysłem wiejskim, wiodąc nędzny żywot.

Równocześnie z wynaradawianiem prostego ludu, germanizacja szlachty wkrzańskiej zrobiła ogromny postęp. Większa część szlachty, ratując swe dobra, przyrzekała skwapliwie „panom swym markgrafom“ wiernie i nierozdzielnie stać przy nich po wieczne czasy. Zacierając dowody swego pochodzenia, przyjmowała przydomki od swoich posiadłości, łącząc się z przybyszami, czystej krwi Niemcami.

W XIV w. żywioł niemiecki nie miał jeszcze dostatecznej mocy do zatarcia śladów pierwotnego osadnictwa słowiańskiego. Pomimo wszelkich bowiem w tym kierunku wysiłków, charakter ziemi Wkrzanów aż do XV w. był przeważnie słowiański.

Większa część ludności nie mówiła już wprawdzie po słowiańsku, ale daleko jej było jeszcze do przemienienia się w dzisiejszych czystej krwi „pragermanów“.

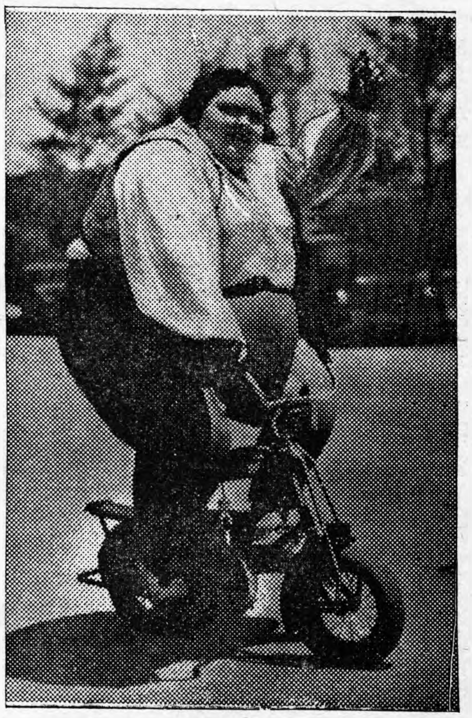
Proces rozkładu narodowości słowiańskiej wymagał dłuższego czasu.

Duch słowiański bardzo opornie opuszczał zniemczony lud, którego krwią wzmocniła się rasa germańska do dalszych na wschodzie zdobyczy.

I tak z tej tragicznej mieszaniny wytwarzał się jakiś dziwoląg narodowościowy bez nazwy, bez tradycji, bełkocący bezmyślnie gwarą, wykształconą w ciągu wieków w pruskich koszarach i urzędach.

Dziś ta nieszczęśliwa masa gwałtem zmuszonych renegatów, upojona wielkością i potęgą swej „wyższej krwi“ germańskiej, nadaje ton całej Germanji, wiodąc ją niechybnie na skraj przepaści, skąd trupie oczodoły wytrzeszcza na dawny naród poetów i filozofów nieuchronna — zagłada.

I to będzie zemstą za gwałt i wytępienie niezliczonego wprost szeregu plemion słowiańskich.



Najcięższa kobieta z Los Angeles zwyciężyła na zawodach motocyklowych

FLORJAN BIELICKI

Odkrywca nowych światów

W trzynastym wieku, a więc przeszło sześćset lat temu, do pewnej słynnej winiarni weneckiej zawitało kilku obdartych obieżyświatów z dalekiego Wschodu. Starzy bywalcy winiarni — żądni przygód marynarze i żądni zysków kupcy — nie zwracali początkowo uwagi na przybyszów.

Ale po chwili jeden z nich wskoczył na stół i pokazał obecnym figiel chińskiego djabła, figurkę niewątpliwie zaczarowaną, wywyciągającą nieustannie rękę w kierunku gwiazdy polarnej...

Marynarze i kupcy ze zdumieniem patrzyli na Chińczyków i... nie chcieli wierzyć. Sądzili początkowo, że to tylko głupi figiel, albo niesforny wybryk ich podrażnionej alkoholem głowy.

I ludzie ci nie przypuszczali ani na chwilę, że figiel ten, który zademonstrowali im synowie Smoczego Kraju, zaważy więcej na dziejach ludzkości, niż niejeden napozór bardziej wymyślny wynalazek.

Figlem tym bowiem była busola. Chińczycy wyrabiali ją tylko w powyżej opisanej formie.

Wiemy już dziś wszyscy, że dzięki busoli żegluga nabrała pewności siebie. Okręty, pływające dotychczas tylko po małych morzach, mogły teraz wypłynąć na szerokie bezkresne oceany. Busola odkryła wszystkie Ameryki, dokonała podboju kuli ziemskiej, sprawiła, że człowiek opanował prawie cały świat.

Coś niezwykłego i nadzwyczajnego ma w sobie zwracanie się igły magnetycznej ku północy. Dziwna jest jej tajemna, nieomylna wiedza o tem, czego umysł musi dopiero dochodzić na podstawie niezawsze możliwych spostrzeżeń. Któż z nas, chłopcem będąc, nie życzył sobie busoli, jako upominku i nie obracał bez końca jej pudełeczka, patrząc z podziwem na upór igły, która — posłuszna własnemu prawu, zapatrzona w niewidzialny biegun magnetyczny ziemi, nie chce nic wiedzieć o ruchach swej oprawki.

I dzisiaj jeszcze busola, jakkolwiek niepodobna do swego pierwotnego nieudolnego wzoru, udoskonalona do ostatnich granic, jest podstawowym instrumentem żeglarskim. Na okrętach (jest ona zazwyczaj zawieszona ruchomo, ażeby — pomimo kołysania statku — zachowywała zawsze położenie poziowe.

Bieguny magnetyczne ziemi nie leżą w tem samem miejscu, gdzie bieguny geograficzne, o których się zawsze pisze (np. wyprawa do bieguna). Na półkuli północnej biegun magnetyczny leży na półwyspie Boothia Felix, około ziemi Baffina, na 70° szerok. geogr. Przy dokładnem użyciu kompasu należy liczyć się ze zboczeniem mag. Dla orjentacji żeglarzy służą mapy magnetyczne, wydawane co pewien przeciąg czasu przez specjalne instytuty międzynarodowe. Według nich dopiero można poznać prawdziwy kurs okrętu.

Postępy techniki rozszerzyły niezmiernie pole stosowania zjawisk magnetycznych, do których przedewszystkiem trzeba zaliczyć zwracanie się igły magnetycznej na północ. Ale np. w łodzi podwodnej igła magnetyczna nie może „dostrzec" bieguna ziemskiego poprzez otaczający ją z zewnątrz stalowy pancerz łodzi. W tym wypadku marynarze używają innego mechanicznego przewodnika, zwanego kompasem żyroskopowym. Nie sposób zresztą wyliczyć wszystkich wynalazków, opartych na magnetycznych własnościach żelaza i jego stopów.

Elektryczne prądnice i motory, przyrządy miernicze, transformatory, telefony, telegrafy...

Dla nas, junaków, w pracy p. w. busola jest niezbędnym instrumentem. Często nie doceniamy jej istotnej wartości, nie zdając sobie sprawy z tego, że bez niej nie moglibyśmy poruszać się w nieznanym nam terenie, nie moglibyśmy nawet wykonać szkiców terenowych.

Busolę musi posiadać każdy dowódca oddziału wojskowego, poruszający się w nieznanym terenie. Posługiwanie się tym najlepszym przewodnikiem należy do podstawowych umiejętności dobrego żołnierza[1]).

[1]) O busoli i kompasie pisaliśmy wyczerpująco w numerach 13, 14 i 15 „Młodego Gryfa" (r. 1932) i tam też odsyłamy naszych czytelników po bliższe informacje.

SCENY SMUTNE I GROTESKOWE

TRAGICZNE DNI PARYŻA

Krwawe dni Paryża były okropne i potworne, jak wszędzie tam, gdzie się leje krew. Były to przytem bratobójcze walki. Policja i gwardja republikańska spełniać musiała z olbrzymiem zaparciem się siebie swoje niewdzięczne, niepopularne i tak niebezpieczne zadanie.

Wśród największej tragedji rozgrywają się również sceny groteskowe. W czasie wtorkowych walk ulicznych, gdy oddział gwardji republikańskiej szarżował na placu Zgody, jakiś manifestant zdołał obezwładnić jednego gwardzistę, sam skoczył na siodło i wśród egipskich ciemności i potwornego chaosu krzyknął w stronę oddziału: „Naprzód na moją komendę".

Poprzez ciemne aleje Pól Elizejskich zaprowadził oddział w miejsce, gdzie się nic nie działo, poczem zniknął.

W środę po południu jeden z gwardzistów konnych zabłąkał się między szalejącym tłumem i został odcięty od swoich towarzyszów na ulicy Królewskiej, sam jeden przeciw stu. Nie pozostawało mu nic innego, jak zeskoczyć z siodła i wpaść do najbliższego domu. Był to magazyn mód. Zjawienie się uzbrojonego gwardzisty wywołało popłoch wśród midinetek. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, midinetki ulitowały się nad biednym gwardzistą i postanowiły go obronić przed rozwścieczonymi manifestantami. Ukryły go w komórce, a potem poszły poszukać dla niego ubrania cywilnego odpowiedniej miary, aby mógł się przebrać i bezpiecznie wyjść.

Obserwowało się również innego rodzaju niezwykłe sceny. Oprócz walczących manifestantów uwijało się również na placu Concordie i w zagrożonym rejonie mnóstwo gapiów. Widziano nawet całą rodzinę, złożoną z ojca, matki i dwojga dzieci, jak sobie stała na trotuarze, jakby nigdy nic, i przypatrywała się spokojnie krwawym scenom, rozgrywającym się na placu.

Z wielkiem poświęceniem i narażeniem własnego życia spełniali również swoje obowiązki zawodowe dziennikarze i fotografowie, dokonując cudów, by uwiecznić „na gorąco" historyczne sceny.

HENRYK MONELLO

W zawierusze ognia i krwi

(Ciąg dalszy).

Halszka z ulgą odrzuciła słuchawkę telefoniczną i przeszła do pokoju, w którym przebywał Justyn.

Wyczerpany nadmiarem wrażeń komandor usnął. Oddychał już równo i głęboko, co było dla Halszki najlepszym znakiem, że ukochany wraca szybko do zdrowia.

W międzyczasie sklepienie niebieskie zasnuły bure chmury i nad okolicą rozpętała się straszna burza. Deszcz wprawdzie nie padał jeszcze, ale błyskawice raz po raz rozświetlały zaciemniony horyzont.

Halszka pędem pobiegła do pobliskiego przystanku taksówek i zawoławszy:

— Stettin, Hitlergasse 51 — wsunęła się w wygodne wnętrze samojazdu.

Szofer chciał ujść burzy, więc rozwinął nieprawdopodobną szybkość. Halszka kurczowo ściskała ręce i czekała tylko na katastrofę.

Siedemnaście kilometrów, dzielących Mirendorf od Szczecina, przebyła nadzwyczaj szybko i co najważniejsze — szczęśliwie.

Halszka lawirowała jeszcze dziesięć minut ulicami Szczecina, zanim doszła do agentury polskiego Oddziału II. Umówionym sygnałem zawiadomiła, że stoi przed drzwiami.

Po długich ceregielach i wymienianiu haseł, wpuszczono ją wreszcie do wnętrza.

— Chciałabym nadać telefonogram do Gdyni.

— Do kapitana Biedrowskiego?

— Tak!

— Jakiej treści?

— Chodzi o dostarczenie samolotu-ambulansu. Wyrwałam komandora Kątskiego ze szpitala i chciałabym go w jakikolwiek sposób przewieźć do kraju.

Na wspomnienie komandora ożywiły się twarze pracowników Oddziału II. Bowiem pamięć czynu Justyna tkwiła w całej armji. Zablokowany kanał Kiloński jest najważniejszą przyczyną zahamowania morskich działań wojennych Niemiec. Zanim wydobędą rumowiska zatopionego „Św. Jerzego", wojna się już niewątpliwie skończy. Niemcy dyszą już resztkami sił i lada chwila zostaną zupełnie zdruzgotane. Klęski, zadane im przez naszą armję lądową, morską i powietrzną, są zbyt dotkliwe, ażeby móc przejść nad niemi do porządku dziennego.

Projekt przewiezienia Justyna samolotem przez front okazał się niezbyt szczęśliwy, a nawet — niewykonalny. Pozostała jedynie droga morska, równie niebezpieczna, jak poprzednia. Dla ciężko chorego Justyna przejechanie kilkadziesiąt kilometrów na pełnem morzu zwykłą tylko motorówką było nielada wyczynem. Nieustanne wstrząsy i chybotania mogłyby poważnie zaszkodzić jego organizmowi.

Ale trudno — było tylko to jedno wyjście i Halszka postanowiła je wykorzystać.

Agentura nie rozporządzała w tej chwili żadnym środkiem lokomocji — za wyjątkiem starego wozu chłopskiego. Kuter motorowy czekać będzie na wybrzeżu — o kilkanaście kilometrów za Szczecinem — dopiero za trzy, wzgl. cztery godziny. W tym czasie trzeba przewieźć Justyna z Mirendorfu na kuter motorowy.

Kiedy Halszka wróciła do Justyna, zadźwięczał przeciągle telefon. Zbliżyła się doń niechętnie i niedbałym głosem rzuciła w słuchawkę:

— Hrabina Wühlmen.

Z dali dobiegł ją zdenerwowany głos dr. Engelhardta:

— Pani hrabino! Co pani robi? Co to ma znaczyć? Hrabia chodzi, jak wściekły lew w klatce, bije głową o ścianę i powiada, że mnie zabije, jeżeli natychmiast nie podam mu adresu pani. Pani hrabino! Niech pani ratuje siebie i mnie, bo może się stać wielkie nieszczęście!

Halszka z trudem opanowała drżący głos i ogromnym wysiłkiem woli zdobyła się na ton rozkazujący:

— Zabraniam panu jak najkategoryczniej wyjawiania mego adresu, bo inaczej runą wszystkie szczytne projekty pana. Wrócę za kilkanaście minut i natychmiast ukoję złość męża. O to niech pana głowa nie boli. Dowidzenia.

Halszka czuła się, jak na rozpalonem żelazie, ale nie straciła energji. Przeciwnie — działała bardzo szybko, a w krótkich chwilach odpoczynku snuła dalsze plany. Przebrała się szybko w strój zwykłej kobiety wiejskiej z pod Mirendorfu, a potem — przy pomocy nadesłanego z polskiej agentury zaufanego człowieka — otuliła Justyna staremi gałgankami i ostrożnie przeniesiono go na wiejski wóz, czekający na dziedzińcu kliniki.

Zapadała już właśnie noc. Dobrze nasmarowane osie kół wozu nic nie skrzypiały. Cicho więc wyjechali z dziedzińca kliniki, a potem — okrążywszy Mirendorf — znaleźli się na szosie, wiodącej do Szczecina. Człowiek z Oddziału powoził, a Halszka siedziała na wozie, obok Justyna.

— Jedziemy do Polski — szeptała mu cichutko. — Już za kilka godzin będziemy w Gdyni. Wyleczysz się zupełnie i znów będzie wszystko jak najlepiej.

Jechali długo. Kilka razy zaczepił ich patrol niemiecki, ale oni byli już doskonale przygotowani na tę „niespodziankę". Potrafili się wylegitymować bez zarzutu.

Około godziny jedenastej wieczorem stanęli na miejscu przeznaczenia.

Na twarzy Halszki odbiło się zaniepokojenie.

— Kuter powinien już być także na miejscu! — szepnęła.

Oczy trojga uciekinierów daremnie starały się przebić egipskie wprost ciemności, które panowały na wybrzeżu. Choć burza już dawno minęła, chmury jednak nadal zasnuwały niebo, nie pozwalając wyjrzeć na świat ani jednej gwiazdeczce.

Wtem gdzieś z krańców ciemnego horyzontu

błysnął silny reflektor. Halszce i towarzyszowi z agentury ścisnęły się dziwnie serca. Tylko Justyn był spokojny, bowiem usnął na wozie, otulony ciepło przez ukochaną.

— Jeżeli kuter jest w drodze, zauważą go niechybnie — rzekł towarzysz, obserwując światło reflektora. — Będziemy się musieli chyba wrócić!

— Wrócić? To niemożliwe, mój panie. Przypuszczam, że już teraz tajemnica hrabiny May-Wühlmen została wyjaśniona i rozesłano listy gończe. Powrót dla nas oznaczałby to samo, co śmierć.

Czekali więc na kuter, drżąc z zimna i zaniepokojenia. Torpedowiec nieprzyjacielski nie przestał myszkować.

— Zachowują się tak, jakby wąchali pismo nosem — zauważyła Halszka. — Jeżeli nie opuszczą stanowisk w ciągu następnej godziny, będziemy musieli uciekać inną drogą.

— Czy pani wie, że pozostaje nam tylko ponadto jedna droga — przez front, przez obszary, gdzie zawierucha ognia i krwi najbardziej szaleje?

— Wiem!

— Czy pani...

Nagle oczy Halszki zaszkliły się dziwnym blaskiem. Gdyby było nieco widniej, towarzysz spostrzegłby w nich ból, ogromny ból...

— Panie! panie! Widzi pan...

Halszka zasłoniła oczy, by nie widzieć. Ale jakaś inna siła, wyższa od niej, nakazała jej patrzeć. Bowiem tam, na szarych wodach Bałtyku rozgrywała się jedna z wielu cichych tragedyj, o których się prędko zapomina.

Kuter, który był dla uciekinierów na brzegu ostatnią nadzieją ratunku, znalazł się w zasięgu świateł reflektorów niemieckiego torpedowca. Zauważono go. Oświetlono z podwójną siłą pole obstrzału. Polak na kutrze motorowym gwałtownie zawrócił. Próbował zapewne ratować się ucieczką. Nim jednak ujechał kilkaset metrów, padł strzał. Jeden, drugi, a potem bzyknął ich cały rój. Z oddali dobiegł stojących na przegu stłumiony odległością krzyk. Potem zapalił się motor, płomień wybuchnął z siłą w górę. Po chwili Bałtyk pochłonął nową ofiarę.

Halszka miała łzy w oczach.

— Pomódlmy się za tego bohatera, który zginął, chcąc nas ratować!

Chwilę trwali w skupieniu, potem Halszka zdecydowała:

— Obieramy kierunek południowo-wschodni. Przedzieramy się przez front! Przedzieramy się przez zawieruchę ognia i krwi!

Zacięli konia.

— Pan wróci teraz do Szczecina. Jest tam pan im więcej potrzebny, niż nam! I nie można narażać odrazu żyiac aż trzech istot ludzkich!

— Nie, pani, nie wrócę! Orzymałem wyraźny rozkaz: nie opuszczać was, dopokąd nie będziecie bezpieczni.

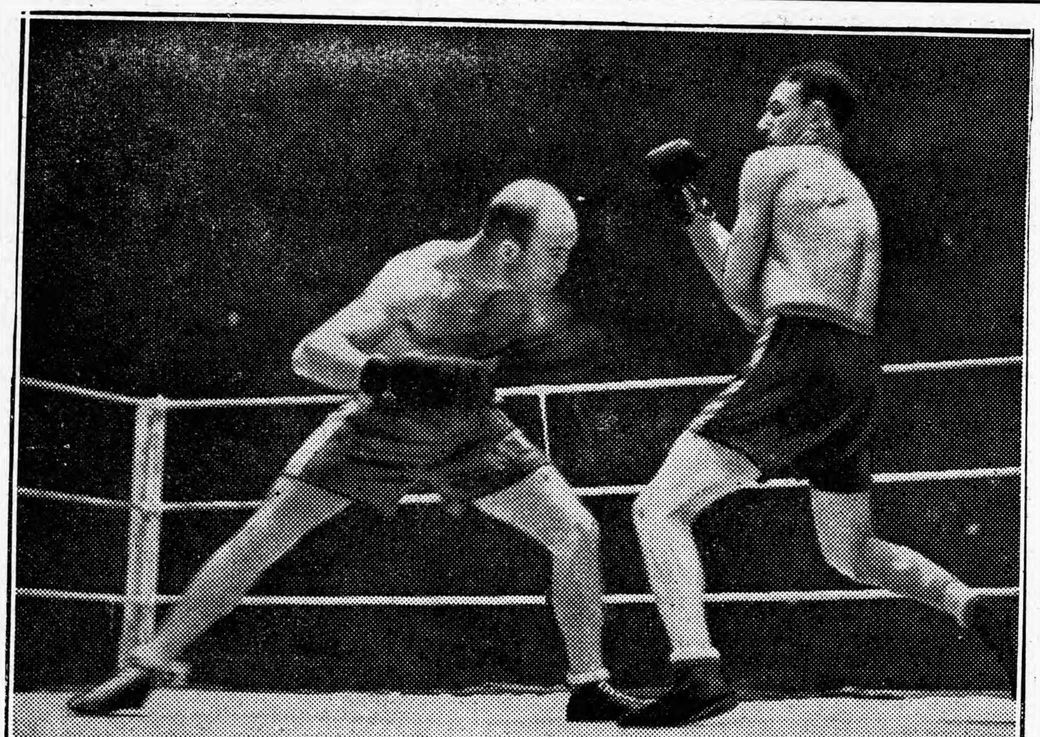
Kiedy zaczęło świtać, Halszka po raz pierwszy uważnie przypatrzyła się towarzyszowi. Był to młody jeszcze człowiek o niezwykle sympatycznej twarzy. W oczach jego malowało się młodzieńcze uwielbienie dla niej.

— Dziwi mnie to naprawdę — rzekł do niej — że pani umie dokonywać tak wielkich czynów i tak dzielnie radzić sobie w każdej sytuacji.

Im bliżej frontu, tem robiło im się bardziej „gorąco". Huk armat był coraz wyraźniejszy. Długie rzędy wozów — wraz ze spłoszonymi mieszkańcami — ciągnęły w przeciwnym kierunku, uciekając jak najdalej od frontu. Dziwili się też niepomiernie niektórzy, widząc, że nasi rozbitkowie ciągną wprost — na śmierć. Nikomu się to jednak nie wydało zbyt podejrzane, gdyż znajdowali się właśnie w pasie przyfrontowym, gdzie w dniu dzisiejszym panowała wyjątkowo silna panika. Ludzie stracili zdolność przytomnego orjentowania się w sytuacji.

— Cofajcie się — krzyczeli uciekinierzy — Polacy przerwali już front.

— Co? — krzyknęła Halszka, nie wierząc własnym uszom. (C. d. n.).



Kto zwycięży?

Walka tytanów boksu

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

— Kogo dzisiaj trzeba zaliczyć do płci słabej: mężczyzn, czy kobiety? — Na ten temat wywiązała się dyskusja między *gryfem*, a *redaktorem*. *Gryf* twierdził, że mężczyźni są słabsi od kobiet, a jako dowód przedłożył czasopismo akademickie „Izyda“, wydawane przez słuchaczy uniwersytetu w Oxfordzie, które wystąpiło z artykułem naczelnym w obronie równouprawnienia... mężczyzn. — Przeprowadziwszy to, że płcią słabą są dzisiaj mężczyźni, a nie jak głosi tradycja — kobiety, artykuł domaga się położenia kresu panoszenia się kobiet nietylko w salonie i na boisku, na co możnaby się ostatecznie zgodzić, ale także w urzędzie, na katedrze i już nawet w kościele.

Tak, nie ulega wątpliwości, że kobiety — to niebezpieczne stworzenia. Miłe są tylko wtedy, kiedy szukają mężów. Dowodem tego są ogłoszenia matrymonjalne w jednem z najpoczytniejszych dzienników polskich:

„Który pan na wyższem stanowisku szuka żony, nie posagu? — pyta panna, młoda, przystojna, z dobrej rodziny. Zgłoszenia i t. d.“

Albo jeszcze inne:

„Kulturalnego, sytuowanego, starszego Pana pragnę poznać celem uprzyjemnienia szarzyzny życia. Zgłoszenia... i t. d.“

Redaktor w miłosnym zapędzie chciał napisać do obydwu panien jednocześnie, ale *gryf* go w porę wstrzymał i uchronił od nieszczęścia.

— Jeżeli nie będziesz mi uległy — pogroził *gryf* — chwycę cię w swe szpony i zawiozę do Sing-Sing. Największe amerykańskie więzienie otworzy przed tobą swe podwoje. I zresztą nie będzie ci w nim tak bardzo źle, bowiem życie jest tam bardzo urozmaicone. Np. ostatnio w Sing-Sing powstał najdziwniejszy klub na świecie. Należeć bowiem do niego mogą tylko zbrodniarze, których sąd skazał na śmierć za bardzo poważne przestępstwa, a którzy następnie w drodze łaski uzyskali karę dożywotniego więzienia. Stosownie do charakteru członków, klub ten nosi pełną grozy nazwę: „Klub skazanych na śmierć“. Członkami honorowymi klubu są ci, którzy czekają jeszcze wykonania wyroku, po odrzuceniu prośby o ułaskawienie.

Członkowie klubu schodzą się dwa razy w tygodniu w sali gimnastycznej gmachu więziennego i omawiają według zgóry ułożonego porządku debat kwestje religijne, filozoficzne i społeczne. Rzecz zrozumiała, że przedewszystkiem zajmują się roztrząsaniem problemu, jaki los czeka człowieka po śmierci.

Honorowym prezesem klubu skazanych na śmierć jest dyrektor zakładu Sing-Sing. Gdy dowiedział się o wyborze, przyjął swą godność z podziękowaniem i ofiarował członkom niezwykle oryginalny prezent, godny równie oryginalnego klubu: fotel elektryczny, który przestał funkcjonować.

Więzienie Sing-Sing i „Klub skazanych na śmierć“ prawdopodobnie powiększą liczbę swych członków, gdyż każdego zbrodniarza będzie teraz można łatwo wykryć. Zawdzięczać to możemy jedynie Szwajcarowi, ks. Mermetowi. Np. ostatnio w pobliżu Winterthur (Szwajcarja) popełniono na odosobnionem polu ohydny mord. Zapomocą różdżki zdołał ks. Mermet wyśledzić tropy zbrodniarza, a nawet miejsce, gdzie odbyło się ostatnie spotkanie mordercy z ofiarą. Różdżka narysowała tak dokładny plan drogi zbrodniarza, że policja, która z początku uśmiechała się ironicznie i traktowała czyn ks. Mermet z lekceważeniem, mogła na podstawie jego wskazówek aresztować mordercę.

Prasa szwajcarska wychwala zasługi ks. Mermeta, nazywając go „metapsychicznym Sherlokiem Holmesem“.

Zbrodniarze! Drżyjcie, albowiem nadchodzi wasz kres!

Coraz więcej zbrodni i rozlewu krwi na świecie. Francja, Austrja są widownią rozpasania się „człowieka“. Lecz nietylko my, Europejczycy, bijemy się ze sobą.

W Kaszmirze (Azja) wybuchły rozruchy na tle konfliktu pomiędzy Hindusami a Muzułmanami. W stolicy Kaszmiru, Srinagar, rozruchy przybrały najpoważniejsze rozmiary. Powodem tego jest zamiar zbudowania meczetu muzułmańskiego koło sławnej hinduskiej świątyni w Anantnag. Hindusi oburzyli się na tego rodzaju zamiar i urządzili demonstrancję przeciwko muzułmanom. Policja usiłowała rozproszyć demonstrantów, którzy zarzucili policjantów kamieniami. Szereg policjantów zostało rannych, kilku zostało porwanych przez rozjuszony tłum.

W związku z tem ogłoszono na terenie Kaszmiru t. zw. hartal, czyli dzień żałoby.

Faktem jest, że ludziska tłuką się po łbie, nie mając ku temu żadnej dostatecznej przyczyny. Nie dziwimy się przeto, kiedy od czasu do czasu spotykamy ludzi, którzy chcieliby uciec jak najdalej od codziennych zbrodni ludzkości. Do nich należy ostatnio król cyganów polskich, Michał Kwiek, który odwiedza obecnie liczne osady cygańskie na Słowaczyźnie, namawiając usilnie swoich rodaków, aby osiedlili się na jednej z wysp afrykańskich i założyli tam własne państwo. Akcja jego jednak nie spotyka się z uznaniem u cyganów. Wskutek iście cygańskich intryg swych pobratymców został nawet „król“ Kwiek aresztowany w turczańskim św. Marcinie, z powodu przekroczenia przepisów meldunkowych, ale niebawem wypuszczono go.

Wielcy ludzie bywają zwykle niezrozumiani — mówi stara prawda życiowa, którą najzupełniej potwierdza powyżej przytoczony fakt.

Ludzie jeszcze nie chcą uciekać od cywilizacji, bo bądź co bądź — niesie ona ze sobą wiele miłych niespodzianek.

Np. w Madrycie nagrano przemówienie jakiegoś pana nie na płytę gramofonową, tylko na papierze fotograficznym. Dźwięki dają się łatwo zamienić na drgania elektryczne w mikrofonie, a drgania te zkolei zamieniają się na znaki w postaci zygzakowatych kresek na papierze.

Do dokonania tej przemiany jest potrzebna kosztowna aparatura. Niemniej jednak w czasopismach amerykańskich już liczą się z tem, że niezadłu-

go większe gazety będą dawały dodatki dźwiękowe w formie taśmy papierowej z nadrukowanemi zygzakowatemi linjami, a czytelnicy, mający aparat odbiorczy, będą mogli gazetę swoją nietylko czytać, ale także słuchać. Będzie to zatem gazeta do czytania i słuchania.

Może i „Młody Gryf“ pozwoli sobie na taki dodatek dźwiękowy? Kto to wie? Na pierwszy ogień *redaktor* nagrałby bolesne sapanie *gryfa* po powrocie tegoż z lotu naokoło świata. Możeby się wtedy wzruszyły kamienne serca i kieszenie Czytelników i możeby wtedy regularnie napływały prenumeraty? Miejmy nadzieję! Nadzieja matką mędrców, bo... nieobliczalne są skutki wielkich wynalazków!

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Cały *Toruń* w ostatnich kilku tygodniach żyje pod znakiem boksu. Ruchliwa sekcja bokserska WKS „Gryf“, chcąc pokazać publiczności toruńskiej tak dzisiaj rozpowszechniony na całym świecie sport, jakim jest bokserstwo, należycie wykorzystuje swój sezon i sprowadza do Torunia różne drużyny bokserskie.

Ostatnio, w dn. 11 b. m. rozegrane zostało w Toruniu spotkanie bokserskie pomiędzy drużyną Zw. Strzeleckiego z Grudziądza a miejscowym WKS „Gryf“.

Wygrała zupełnie zasłużenie lepsza technicznie drużyna WKS „Gryf“ 8:4.

Sędzia na ringu p. Lewicki, sędziowie punktowi p. Hajec z Grudziądza i p. Grabowski z Torunia.

W *Toruniu* również w ostatnią niedzielę odbył się pierwszy w tym sezonie mecz piłkarski pomiędzy drużynami: Goplanja (Inowrocław) i T. K. S. (Toruń), zakończony wynikiem 3:2 (1:1) na korzyść Goplanji.

Wynik odpowiadał naogół przebiegowi gry, ponieważ goście mieli przewagę nad gospodarzami. Pierwszą bramkę zdobywa dla Goplanji Marcysiak, wkrótce jednak gospodarzom udaje się wyrównać przez Przeperskiego. Wynik 1:1 utrzymuje się do przerwy. W drugiej połowie gry goście uzyskują dwie bramki przez Skowrońskiego i Stępińskiego, prowadząc 3:1. W ostatnich minutach gry gospodarze zmniejszają swoją porażkę, uzyskując jeszcze 1 punkt przez Wolińskiego. Boisko nie było dostatecznie suche, co powodowało częste upadki graczy. Niekorzystnie na grę wpływał również silny wiatr, który znosił piłkę. Sędziował p. Knieć.

W *Warszawie* odbyły się słowiańskie mistrzostwa łyżwiarskie z udziałem zawodników czeskich i polskich.

Wyniki zawodów były następujące: 1000 m pań — 1) Lena 2:09,7 2) Sutyska, 3000 m pań — Lena 6:52,2, 3) Jabłońska.

W ogólnej punktacji — 1) Lena 264,65 2) Sutyńska, 3) Jabłońska, 4) Bergerova (Czechosł.).

Poza konkursem Nehringowa pobiła rekord polski na 5 km, osiągając czas 11 min.

1500 m panów — 1) Kalbarczyk 2:38,3, 2) Turnovsky (Czechosł.)

10 km panów — 1) Dobrzyński 19:04,2 rekord polski, 2) Kalbarczyk.

W ogólnej klasyfikacji — 1) Kalbarczyk 219,15, 2) Dobrzyński, 3) Sołowiew (Cz.)

W zawodach jazdy szybkiej Polacy zdobyli 16 pkt., a Czesi 8 pkt.

Rezultaty jazdy figurowej przedstawiają się następująco:

Jazda figurowa panów — Koudelka (Cz.), 2) Staniszewski, 3) Iwasiewicz. W mistrzostwie Polski — 1) Staniszewski.

Jazda figurowa pań — 1) Popowiczowa, 2) Miksova (Cz.).

Jazda parami — 1) Bilorówna — Kowalski, 2) Czachlewska — Theuer.

W ogólnej punktacji mistrzostw słowiańskich polska zdobyła 31 pkt., a Czechosłowacja 17 pkt.

W niedzielę 11. b. m. odbył się w *Zakopanem* konkurs skoków, jako druga część kombinacji norweskiej — o międzynarodowe mistrzostwo Polski. Konkurencje przyniosły wielkie zwycięstwo zawodnikom polskim. W konkurencji skoków zwyciężył wprawdzie Norweg Niels Eie, ale najlepsze skoki uzyskał Stanisław Marusarz, który pobił rekord skoczni, uzyskując wspaniały wynik skokiem na 74 m. W drugim skoku Marusarz ma 73 metry, ale z upadkiem. Upadek ten zadecydował o zwycięstwie Norwega, a zarazem zepchnięciu Marusarza na ósme miejsce w konkurencji.

Wyniki otwartego konkursu skoków są następujące: 1) Nils Eie, nota 214,2 skoki 70 i 71 m, 2) Czech Bronisław (Polska), nota 208,4, skoki 62 i 66 m, 3) Lukasch (Czechosł.), nota 194,5, skoki 60 i 68,5, 8) Marusarz Stanisław (Polska).

Według nieoficjalnych obliczeń pierwsze miejsce zajął zdecydowanie Bronisław Czech, zdobywając tytuł międzynarodowego mistrza narciarskiego Polski. Drugie miejsce zajął Czech Szimunek, na trzeciem i czwartem znaleźli się Andrzej Marusarz i Izydor Łuszczek.

W sobotę 10. 2. w trzecim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich odbyły się bieg 18 km do kombinacji norweskiej, czyli t. zw. biegu złożonego oraz bieg otwarty. Trasa mierzyła pełne 18 km.

Ogólne wyniki biegu 18 km były następujące:

1) Cyryl Musil (Czechosłowacja) czas 1 godz. 36 m 24 sek.; 2) Franciszek Szimunek (Czechosł.). 1:36:44; 3) Jan Kucera (Czechosł.) 1:38:20; 4) Lappaleinen (Finlandja) 1:38:41; 5) Marjan Orlewicz (Polska) 139:28; 6) Stanisław Skupień (Polska) 1:39:56; 7) Franciszek Smolej (Jugosławja) 1:39:56; 8) Bronisław Czech (Polska) 1:40:05.

Z ważniejszych zawodników polskich Stanisław Marusarz znajduje się na 34 miejscu, Juljan Motyka na 38.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

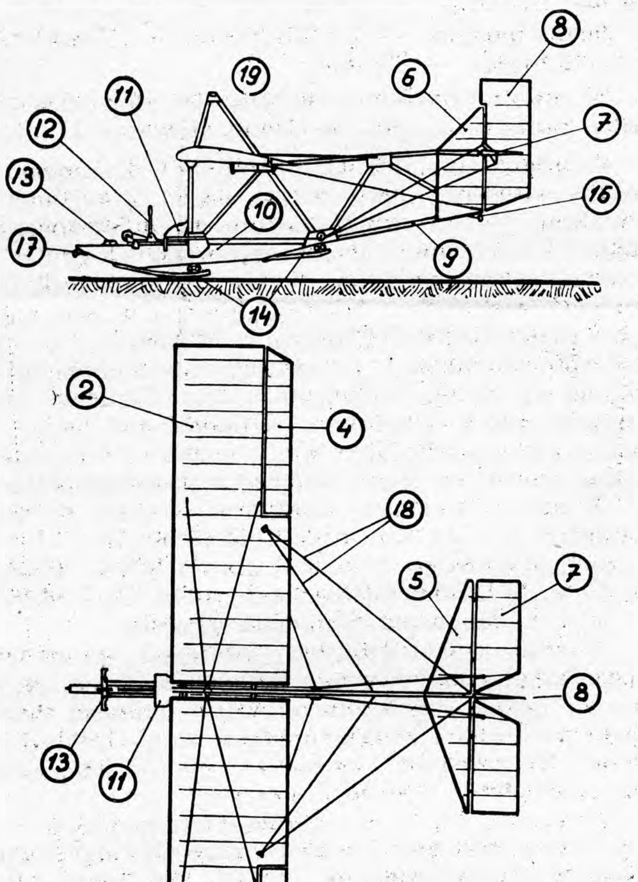
Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy).

Co to jest szybowiec?

Szybowiec jest to aparat, służący do latania, cięższy od powietrza, bez silnika, t. j. bez żadnego napędu mechanicznego (w wyjątkowych wypadkach, *do celów pomocniczych* do szybowców wbudowuje się małe silniki). Rys. 1 przedstawia szybowiec szkolny typu „C. W. J. 1".

Opis szybowca:



Szybowiec szkolny typu „C. W. J. 1".

1 — *lewe skrzydło*, 2 — *prawe skrzydło* (skrzydła służą jako płaszczyzna nośna, t. j. utrzymująca szybowiec w powietrzu).

3 — *lewa lotka*, 4 — *prawa lotka* (lotki służą do utrzymania równowagi poprzecznej szybowca, wzgl. przechylania go na dowolną stronę w czasie lotu. Lotki połączone są z drążkiem sterowym i ze sobą systemem linek, w ten sposób, że skoro jedna wychyli się w górę (obróci się o pewien kąt na zawiasach), to druga o ten sam kąt wychyli się w dół, i na odwrót).

5 — *statecznik poziomy* (służy do utrzymania szybowca w równowadze (stateczności) poziomej lotu).

7 — *statecznik pionowy* (służy do utrzymania szybowca w kierunku prostym lotu). Skrzydła szybowca i t. zw. opierzenie t. j. stateczniki, są zmontowane na stałe, t. j. są nieruchome. Stery: poziomy, pionowy i lotki są ruchome (w swych zawiasach) i uruchamiane są przez pilota.

7 — *ster wysokościowy* (uruchamiany jest ruchami drążka sterowego od i do siebie).

8 — *ster kierunkowy* (uruchamiany jest ruchami t. zw. orczyka, na którym pilot opiera nogi).

9 — *kadłub kratowy szybowca* (uw. szybowce t. zw. „przejściowe" mają kadłub częściowo kryty, szybowce t. zw. „wyczynowe" mają cały kadłub kryty, szybowce t. zw. „bezogonowe" nie mają wogóle kadłuba).

10 — *skrzynka, t. j. dolna część kadłuba.*

11 — *siedzenie pilota*, (uw. do siedzenia pilota należą i pasy, któremi w czasie każdego lotu pilot musi się przywiązać do szybowca).

12 — *drążek sterowy* (połączony systemem linek z lotkami i sterem wysokościowym, uruchamiany jest prawą ręką pilota. Drążek wychyla się na wszystkie strony. Reguła, wyjaśniająca działanie sterów, jest następująca: Z wszelkich możliwych położeń szybowca w powietrzu wyprowadzamy go do normalnego lotu, ustawiając drążek sterowy prostopadle do ziemi, a orczyk do położenia neutralnego (środkowego). I tak, oddalając drążek od siebie, zmuszamy szybowiec do pochylenia się przodem w dół i naodwrót — przechylając drążek na prawo (przez ruch lotek), przechylamy szybowiec w prawo i t.d.)

13 — *orczyk* (służy do uruchomienia steru kierunkowego przy pomocy nóg).

14 — *płozy* (służą do złagodzenia wstrząsów przy starcie i lądowaniu, dzięki krążkom gumowym, umieszczonym między niemi a skrzynką).

15 — *linki sterowe* przenoszą ruch drążka sterowego na lotki i ster wysokościowy, oraz ruch orczyka na ster kierunkowy. Na rysunku widoczne są tylko linki do steru wysokościowego i kierunkowego, linki do lotek mieszczą się w skrzydłach i dlatego są niewidoczne.

16 — *Hak tylny* (służy do zaczepienia szybowca i przytrzymania (do kółka wbitego w ziemię) przy naciąganiu liny startowej).

17 — *Hak przedni* (służy do zaczepienia liny startowej. Nos haka obrócony jest w dół, tak, by umożliwić spadanie liny, po zwolnieniu napięcia).

18 — *Druty usztywniające* (usztywniają konstrukcję (skrzydła, kadłub i opierzenie). Przy szybowcach innych typów rolę tę spełniają t. zw. „zastrzały" t. j. belki (o formie korzystnej aerodynamicznie), łączące kadłub ze skrzydłami wzgl. statecznikami. Szybowce, wolne od zastrzałów, linek i drutów usztywniających, mają t. zw. „wolnonośne" skrzydła).

19 — *Wieżyczka* (służy do zaczepienia drutów usztywniających, podtrzymujących skrzydła).
Uw.: przy skrzydłach wolnonośnych wieżyczki, jako niepotrzebnej, niema.

Poza szybowcami szkolnemi mamy szybowce: przejściowe, przejściowo-wyczynowe, wyczynowe oraz bezogonowe.

Zasadnicze cechy szybowców, ich różnice konstrukcyjne, lotne i eksploatacyjne opisane będą w rozdziale p. t.: „Jakie mamy typy szybowców w Polsce".

Jak to już wynika z powyższego opisu, szybowiec ma ten sam układ sterów, co samolot silnikowy. Przesiadając zatem z szybowca na samolot — uczeń przyzwyczajony jest do takiego samego zadania sterów, i całą uwagę poświęcić może ich reakcji (stery samolotu siln. są „czulsze"), gdyż samolot reaguje szybciej na wychylenia sterów.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

POCZTOWE PRZYSP. WOJSK.

Z życia Oddziału toruńskiego

Na posiedzeniu Zarządu Poczt. Przysp. Wojsk. w Toruniu, odbytem w dniu 7. II. b. r., ustalono program prac Oddziału na najbliższą przyszłość. Z uwagi na brak świetlicy postanowiono pracę kulturalno-oświatową narazie wstrzymać, wszelkie zaś obecne wysiłki skierować na wyszukanie w gmachu urzędu pocztowego odpowiedniej ubikacji do pomieszczenia sekretarjatu, bibljoteki i odbywania programowych wieczorów dyskusyjnych z członkami zarządu. W ten sposób praca Poczt. Przysp. Wojsk, dostosowana z konieczności do posiadanych warunków i ograniczona narazie do należytego przygotowania członków, mających w przyszłości odegrać przodującą rolę w Oddziale, z pewnością w niedługim czasie pokona wszelkie trudności i da piękne rezultaty.

W dalszym ciągu uchwalono, by kierownik wyszkolenia, ob. Łukaszewski, dla znaczniejszego spopularyzowania wśród członków wychowania fizycznego (sportowego), poczynił odpowiednie starania w Okręg. Urzędzie W. F. i P. W. w celu pozyskania jeszcze jednej godziny w tygodniu dla przeprowadzenia ćwiczeń. Ćwiczenia te narazie odbywa Oddział raz w tygodniu (w poniedziałek) w Miejskiej hali gimnastycznej.

Następnie omówiono sprawę urządzenia uroczystej akademji w dniu 19 marca b. r.. w końcu na wniosek ob. Kupczyńskiego uchwalono większością głosów przekazać na fundusz Challenge'owy, kwotę 125 zł, uzyskaną z urządzonej imprezy teatralnej.

Dokooptowano jeszcze jednego członka do Zarządu, którego skład przedstawia się teraz następująco: prezes — ob. Niezieliński; wicepr. — ob. Sokołowski; sekretarz — ob. Krzymin; skarbnik — ob. Gutt; kier. wyszkol. — ob. Łukaszewski; ref. kult.-oświatowy — ob. Satke; do pomocy ob. Samulski, refer. gospodarczy — ob. Illeczko; refer. prasowy — ob. Tyczyński Tadeusz i kier. wyszkol. O. P. L. i O. G. — ob. Gerhardt.

Tyczyński
Refer. prasowy P. P. W.

ZW. REZERWISTÓW

Walne zebranie Powiatowego Koła Podoficerów Rezerwy w Kartuzach odbyło się dnia 28 stycznia b. r. w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego. Na zebranie w charakterze gości przybyli: p. starosta powiatu — Czarnocki, prezes Federacji Obrońców Ojczyzny i por. Zachariasiewicz, Komendant Obwodowy P. W. 65 p. p.

Na porządek obrad złożyło się: sprawozdanie członków ustępującego Zarządu, referat i wolne wnioski.

Obradom przewodniczył ob. Barylak. W skład nowego zarządu weszli: prezes — Okroj Paweł; sekretarz — Burczyk Feliks; skarbnik — Żuralski; komendant — Bielicki Paweł.

Walne zebranie jednogłośnie uchwaliło wysłać do Pana Wojewody adres następującej treści:

„Koło Zw. Podoficerów Rezerwy w Kartuzach.

Walne Zebranie w dniu 28 stycznia b. r., zaszczycone obecnością Pana Starosty Powiatowego Kartuskiego, Jerzego Czarnockiego, Prezesa Powiatowego Federacji oraz Komendanta obwodowego P. W. — Porucznika Zachariasiewicza, uchwaliło zgodnie wyrazić J. W. Panu Wojewodzie Pomorskiemu Stefanowi Kirtiklisowi serdeczne podziękowanie za dotychczasową opiekę, roztaczaną nad związkiem na terenie Pomorza oraz zapewnienie, że członkowie Koła Zw. Podofic. Rez. W. P. w Kartuzach będą nadal pracować w myśl idei I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej."

Za Zarząd Koła:

Sekretarz	Skarbnik	Komendant	Prezes
(—) Burczyk	(—) Żuralski	(—) Bielicki	(—) Okroj

Poza tem zostały omówione sprawy działalności związku na najbliższą przyszłość, jak pozyskanie nowych członków oraz oparcie swej pracy wyszkoleniowej na ścisłej współpracy z Komendą P. W.

Na zakończenie p. starosta Czarnocki w dłuższem przemówieniu scharakteryzował trafnie chwilę obecną. Nawiązując do uchwalenia Konstytucji, wezwał zebranych do dalszej usilnej pracy na terenie związku i pokrewnych organizacyj wojskowych, żeby Związek Podoficerów Rezerwy stał się trzonem armji rezerwowej, jakiem bezwzględnie być powinien.

Pod wrażeniem świetnego przemówienia, tchnącego żywotnemi prawdami — umiłowaniem i troską o dobro kraju — po wzniesieniu okrzyku na cześć twórców i bojowników Niepodległości — zakończono zebranie.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z życia Z. S. w Działdowie.

Z inicjatywy miejscowego Zarządu Żeńskiego Oddziału Związku Strzeleckiego została utworzona sekcja sportowa pań przy Z. S. w Działdowie. Ćwiczenia prowadzi się według programu i pod kierownictwem tutejszej Komendy P. W. i W. F.

Sekcja rekrutuje się z szerokich warstw społeczeństwa. Na czele stanęła p. Obertyńska.

Zarząd.

100 zł nagrody

otrzymasz

jeżeli napiszesz szczerze i dobrze o najpiękniejszym okresie w swojem życiu!

Warunki konkursu „Młodego Gryfa" znajdziesz w Nr. 2 i 3.

Z życia Z. S. w Darżlubiu

Pod koniec ub. m. odbyło się walne zebranie przy udziale 30 członków. Na zebranie przybył również dowódca plutonu p. Galiński z Pucka. Po odczytaniu protokółu zarząd złożył sprawozdanie ze swojej działalności. Ze sprawozdań wynika, że odbyły się 3 strzelania ostre i 23 strzelań ćwiczebnych z broni małokalibrowej.

W roku sprawozdawczym odbyło się 7 zebrań zwyczajnych, 10 zebrań zarządu. W ciągu roku odbywały się ćwiczenia przysp. wojsk. dwa razy w tygodniu, a w listopadzie próba o Państwową Odznakę Sportową. Oddział zdobył 19 P. O. S. i 21 odznak strzeleckich. W roku sprawozdawczym odbyły się 3 uroczystości, połączone z zabawami tanecznemi.

Z dochodów uzyskanych udzielono zapomogę w wysokości 53 zł pogorzelcowi ob. Pobłockiemu. Ogólny dochód wynosił 125,80 zł, rozchody 92,80 zł, saldo 33 zł.

Następnie referent wychowania obywatelskiego wygłosił referat „Prusy Wschodnie a Polska". Marszałkiem zebrania wybrano p. Słomińskiego, który przeprowadził wybór nowego zarządu. Do nowego zarządu weszli: prezes — ob. Jan Szreder; zastępca — ob. Ustarbowski; sekretarz — ob. Jan Talaśka; komendant — ob. Cholewa; zastępca komendanta — ob. Bekisz; skarbnik — ob. Nowicki; referent wychowania obywatelskiego — ob. Wilandt.

W wyłonionej dyskusji przemówił przybyły delegat, który podziękował za owocną pracę, gdyż oddział Darżlubia zalicza się do najliczniejszych oddziałów okolicy. Uchwalono zwołać na 11 marca zebranie, celem omówienia uroczystego obchodu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zakończenie odśpiewano „Pierwszą Brygadę" i „Rotę".

Uroczysty obchód czternastej rocznicy wkroczenia Wojsk Polskich na Pomorze w Podgórzu

Z inicjatywy Przewodniczącego Zarządu Koła Przyjaciół Z. S. w Podgórzu zwołano na dzień 18 bm. godz. 19,30 uroczyste zebranie członków Koła Przyjaciół Z. S., przyczem zaproszono obywatelstwo do świetlicy strzeleckiej, celem uczczenia 14 rocznicy wkroczenia zwycięskich Orłów Polskich w bramy Pomorza.

W zebraniu wzięli udział pp. prezes BBWR dr. Korthals, członkowie zarządu miasta i rady miejskiej, przedstawiciel wojskowości por. Kucharski, całe miejscowe nauczycielstwo z kierownikiem szkoły Kamińskim na czele, Zarząd Z. S. i liczne grono urzędników pocztowych i obywatelstwa.

Aktualny referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Koła P. Z. S. ob. nacz. Szpica. Mówca wspomniał o historycznych i pięknych chwilach przejmowania Ziemi Pomorskiej w roku 1920 przez wojska odradzającej się Ojczyzny i wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci poległych Bohaterów.

W drugiej części zebrania omawiano sprawy organizacyjne. Protokół odczytała sekr. ob. Stefurakówna, sprawozdanie kasowe z ostatniego okresu kwartalnego zdał ob. skarbnik Graczyk. Przyjęto 3 nowych członków.

Z ważniejszych uchwał należy podkreślić uchwałę, upoważniającą zarząd do kupna 25 nowych mundurów strzeleckich.

W wolnych wnioskach zabierali głos ob. ob.: prez. Sarafinowa, prezes Piątek, prezes Korthals, por. Kucharski, Kobędza i inni.

Pod koniec zebrania uchwalone zostały wytyczne dla pracy organizacyjnej najbliższych tygodni w oddziałach ZS.

Z życia Związku Strzeleckiego w Pucku

Związek Strzelecki w Pucku zorganizował w roku bieżącym ogółem 3 próby na POS, w których brało udział 129 członków. Przyznano 5 zawodnikom odznakę złotą, 28 — odznakę srebrną, 87 — odznakę bronzową. Z ramienia Powiatowego Komitetu W. F. organizowali próby te p. Kmiecik, p. Łabucki i ref. wych. fiz. tut. oddziału Z. S. naucz. p. Hintz.

Z życia P. W. w Kartuzach

Obchód rocznicy Powstania Styczniowego został zorganizowany w dniu 20 ub. m. przez Obwodową K-dę P. W. 65 p. p. w Kartuzach, w ramach ściśle wojskowych.

O godz. 17-ej oddziały Zw. Strzel., Zw. Pow. i Wojaków O. K. VIII, Zw. Rezerwistów, Kol. P. W. i Pocztowego P. W. — po zaalarmowaniu — wyruszyły na nocne ćwiczenia.

Po ćwiczeniach o godz. 20,30 do zebranych na rynku członków wymienionych organizacyj, jak i b. licznie zgromadzonej publiczności przemówił prof. Jakubowski o znaczeniu wysiłku zbrojnego 1863 roku, o wpływie jego na późniejsze pokolenia, które — zapatrzone w swych bohaterskich poprzedników — podjęły walkę o odzyskanie niepodległości.

Po oddaniu hołdu pamięci bojowników o Niepodległość i wzniesieniu okrzyków na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — Jej Prezydenta i Marszałka J. Piłsudskiego, ruszyła defilada, którą przyjął p. starosta Czarnocki z Kmdtem Obwodu P. W. 65 p. p. w otoczeniu przedstawicieli urzędów.

Po defiladzie odbyła się wspólna kolacja i zabawa, którą miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego zorganizował dla członków oddziałów zamiejscowych.

Imponujący rozwój Związku Strzeleckiego w powiecie tczewskim

Pod koniec ub. m. odbyło się we własnej świetlicy zebranie powiatowego zarządu Związku Strzeleckiego, na którem prezes powiatowy p. dr. Połomski wręczył dyplom zasługi skarbnikowi p. Wojtanowskiemu. Na zebranie przybył również pow. komendant Z. S. p. kpt. Modzelewski.

W ub. roku powstało 18 nowych oddziałów w powiecie tczewskim, przyczem wszystkie wykazują dużą żywotność. Świadczy to najlepiej o imponującym rozwoju Z. S. w pow. kresowym. Zarząd Pow. Z. S. sfinansował w ub. roku, przy wydatnym współudziale Koła Przyjaciół Z. S. wycieczkę do Wilna, do Spały oraz spływ kajaków do Gdyni i wyjazd na ogólny zjazd do Poznania.

Na zebraniu omawiano m. innemi sprawę walnego zjazdu delegatów oddziału z powiatu tczewskiego. Walny zjazd odbędzie się w pierwszych dniach marca b. r.

Związek Strzelecki w 1934 r.

Rok 1933 w Związku Strzeleckim minął pod znakiem dużego ożywienia i intensywnej pracy, co niewątpliwie pozostawało w związku z jubileuszem 25-lecia ruchu strzeleckiego w Polsce, który to jubileusz w roku ubiegłym święciły nietylko liczne szeregi strzelców, lecz i cała Polska.

Trzeba nadmienić, że poza pracą Związku Strzeleckiego nad ożywieniem życia obywatelskiego i propagandą wśród społeczeństwa haseł państwowych w kraju, wielka ta organizacja przejawiła w roku ubiegłym dużą żywotność także i w zakresie popularyzowania naszego państwa wśród państw z nami sąsiadujących. Cel swój zaś realizowała, nawiązując i zacieśniając przyjazne stosunki z pokrewnemi organizacjami tych państw.

W styczniu Zw. St. przyjmował wizytę Komendanta Głównego bratniej organizacji estońskiej „Kaitselitu". Wizyta powyższa — o charakterze wybitnie serdecznym — była jednym z donioślejszych etapów w pracy zbliżenia Polski z Państwami Bałtyckiemi, jaką z doskonałymi wynikami Z. S. prowadzi na ważnym odcinku przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. O znaczeniu działalności strzeleckiej w tej dziedzinie świadczy najlepiej fakt, iż Marszałek Piłsudski przyjął gen. Roskę wraz z Komendantem Głównym ppłk. dypl. Rusinem i towarzyszącymi im oficerami estońskimi i strzeleckimi na specjalnej audjencji. W kilka tygodni później w marcu złożył Związkowi wizytę Komendant Główny łotewskich strzelców „Aizsargów". Dalszemi zdobyczami strzeleckiemi na polu zbliżenia sportowego i organizacyjnego z odpowiedniemi Związkami zagranicznemi były korespondencyjne zawody strzeleckie ze Szwecją, Estonją, Czechosłowacją, udział w strzeleckich „zawodach braterskich" państw bałtyckich, pobyt w obozie letnim w Spale oficjalnej delegacji państwowego urzędu i organizacyj sportowych Rumunji, a ostatnio w grudniu wizyta Komendanta Głównego Z. S. u strzelców finlandzkich.

Dbając o rozwój „Młodego Gryfa",
stajesz się krzewicielem Idei
Polski Silnej i Mocarstwowej!

Przechodząc do spraw Zw. Strz. na terenie kraju, notujemy i na tym odcinku szereg ważnych i wspaniałych zdobyczy. Dla uczczenia imienin Komendanta Zarząd Główny zorganizował międzyoddziałowy konkurs pracy, którego spieniężone wyniki stały się podstawą do rozpoczęcia w Warszawie budowy wielkiej reprezentacyjnej strzelnicy imienia Marszałka. Poza tradycyjnym marszem Sulejówek—Belweder czcił Związek w całym kraju imieniny Marszałka zawodami strzeleckiemi pod hasłem „dziesięciu strzałów ku chwale Ojczyzny", w których wzięło udział blisko 100.000 zawodników.

Początek roku 1933 w pracach sportowych Związku Strzel. upamiętnił się zawodami narciarskiemi grupy północnej i południowej, oraz odbytemi w pierwszych dniach kwietnia strzeleckiemi mistrzostwami bokserskiemi, przyczem obydwa rodzaje mistrzostw wykazały ogromny wzrost zainteresowania strzelców temi gałęziami sportów, co odbiło się zarówno na ilości, jak i poprawie poziomu sportowego zawodników. Charakter masowości, tak nieodłącznie związany ze wszystkiemi pracami Związku, znalazł dalsze potwierdzenie w dwóch wielkich imprezach sportowych, jakiemi były: VIII Narodowy Bieg Naprzełaj i spływ wodny „Przez Polskę do Morza". W biegu startowało 143 strzelców, grupa strzelecka, poza wojskiem, była najliczniejszym i najsilniejszym zespołem zawodniczym. Spływ kajakowy był niemal całkowicie pod znakiem strzeleckim, a 451 strzelców z całej Polski na 333 kajakach, było dowodem rozpowszechnienia się w Związku sportów wodnych, zwłaszcza, że na kilka tygodni przedtem bandera strzelecka powiewała na Bałtyku na jachcie Temida, na którym załoga strzelecka udała się w odwiedziny do zaprzyjaźnionych organizacyj państw bałtyckich. (C. d. n.).

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

S Z A R A D A

ul. Jan Kachel

Cała szarada z trzech sylab się składa,
pierwsza z drugą część drzewa powiada,
pierwsza z trzecią ma różne znaczenia,
jest grą lub w książkę także się zamienia,
całość — to są w Polsce znane góry,
których szczyty zakrywają chmury.

Z A G A D K A

ul. St. Oltuszyk

Która rzeczka jest rośliną?
Która lina jest krzewiną?
Która wina jest przyjemna?
Która kora jest zbawienna?
Który leń jest zawsze w borze?
Który cień jest w pierwszej porze?
Który dom jest wielkim miastem?
Które torty nie są ciastem?
Który pas zna strony świata?
Który plan w powietrzu lata?
Który rok jest zawsze w sądzie?
Które raki rosną w lądzie?
Które rody są liczebne?
Które wady są potrzebne?
Który kat nie ścina głowy?
Który port jest bardzo zdrowy?

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza cenną nagrodę książkową.

Rozwiązanie należy nadsyłać do 10 marca.

N A G R O D Y

Z pośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 2 „Mł. Gr." nagrodę wylosowali:

1) *Jan Roswiecki*, Chełmno.
2) *Franciszek Małkowski*, Toruń.

Nagrody — w postaci cennych książek — zostały im już wysłane.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. St. Walewiczowi, Gdynia. List Pana jest bardzo charakterystyczny. Materjały, które Pan zebrał, radzimy przesłać do redakcji „Państwa Pracy", organu Legjonu Młodych, Warszawa, Al. Jerozolimskie 31. Będzie to niewątpliwie jeszcze jeden przyczynek, dobitnie ilustrujący wyzysk świata pracy, uprawiany bezkarnie przez ciężki przemysł.

P. M. M. Krytyka Pani jest zupełnie niesłuszna i co gorsza — utrzymana w niepoważnym tonie. W ten sposób nie można podchodzić do żadnego zagadnienia!

P. F. Ge-cka. Brawo! Niech żyją młode talenty! Wiersze Pani napewno wydrukujemy, jednak ze względu na ich „wiosenny" charakter, dopiero w końcu marca.

P. „Fenomen". Styl Pańskiego feljetonu jest dobry, ale brak mu (feljetonowi) treści. Jest to, jak się mówi pospolicie — „woda". Pływa Pan po całokształcie problemów bieżących bez wnikania w ich istotę, ani bez podpatrzenia ich z tej „różowej" strony — o co (tak mi się przynajmniej zdaje) Panu głównie chodziło. A te niby „własne koncepcje humorystyczne" o koźle i wróblu znał już Adam w raju.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 18. II. do dnia 24. II. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane". 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 18. II 1934 r. Godz. 14.00 Kółka rolnicze w życiu wsi. **14.30** Stare melodje, stare walce (płyty). **15.00** Porady weterynaryjne. **16,00** Mała bohaterka i Jaśko z Cierniencina. **16.45** Michał Rusinek „Dom tamten" — fragm. z pow. **17.00** Odczyt p. t. „Mieszkanie jednoizbowe". **17.15** Polska muzyka o charakterze ludowym. **19,30** Co się dzieje na świecie. **21,15** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 19. II. Godz. 18.00** Jak się robi cukier. **18.20** Audycja żołnierska. **19.25** Odczyt aktualny. **20.02** XVII koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". **Wtorek, dn. 20. II. 34 Godz. 16.40** Kącik językowy. **18,35** Zmierzch bogów. **20.02** „ Cosi fan tutti" — opera. W przerwie: legenda Miecz. Wajnerta „Jak przyszła Itaris". **Środa, dn. 21. II. Godz. 16.10** Niedobry figiel. **18.00** Współczesne poglądy na pochodzenie człowieka. **19.25**Na froncie literatury. **21.00** Ludzie z prowincji. **Czwartek, 22. II. Godz. 15.25** Wiadomości o eksporcie polskim. **17.50** Kącik dla młodzieży wiejskiej. **18.00** Zagadnienia handlu w Polsce. **18.20** Słuchowisko p. t. „Niespodzianka" **Piątek, dn. 23. II. Godz. 18.00** Nowa ustawa akademicka w stosunku do młodzieży. **22.00** Sąd nad kopciuszkiem. **Sobota, dn. 24. II. Godz. 15.50** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **16,00** Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rękasa. **18,00** Reportaż. **19.25** Recytacje poezyj.

ŚWIAT NA RÓŻOWO...

Dwadzieścia lat różnicy

Znajomi polecili redaktorowi malarza, który pomalował u nich kuchnię w ciągu jednego dnia. Wezwany rzemieślnik przyszedł, obejrzał kuchnię i orzekł:

— To potrwa 2—3 dni.

— Jakto? — zdziwił się redaktor. — Przecież kuchnię u naszych znajomych pomalował pan w ciągu dnia, a moja wcale nie jest większa.

— Tak, ale u pana kucharka jest o dwadzieścia lat młodsza — wyjaśnił fachowo rzemieślnik.

Skoro jest jasnowidzem

Na pokładzie okrętu podszedł do sławnego poety jakiś nieznajomy i spytał:

— Przepraszam mistrza, która godzina?

— Mistrza? Dlaczego uważa mnie pan za mistrza? — spytał niemile dotknięty poeta.

— Pan jest przecież poetą!

— A skąd pan wie o tem?

— Zgadłem — odrzekł z triumfującą miną natręt.

— To niech pan zgadnie także, która jest godzina! — zakończył poeta.

Co jest najważniejsze?

— Strzelec Zgubka! Jak myślicie — pyta się drużynowy — co jest najważniejsze w karabinie?

— Rzemień, panie drużynowy.

— Taak!? A dlaczego właśnie rzemień?

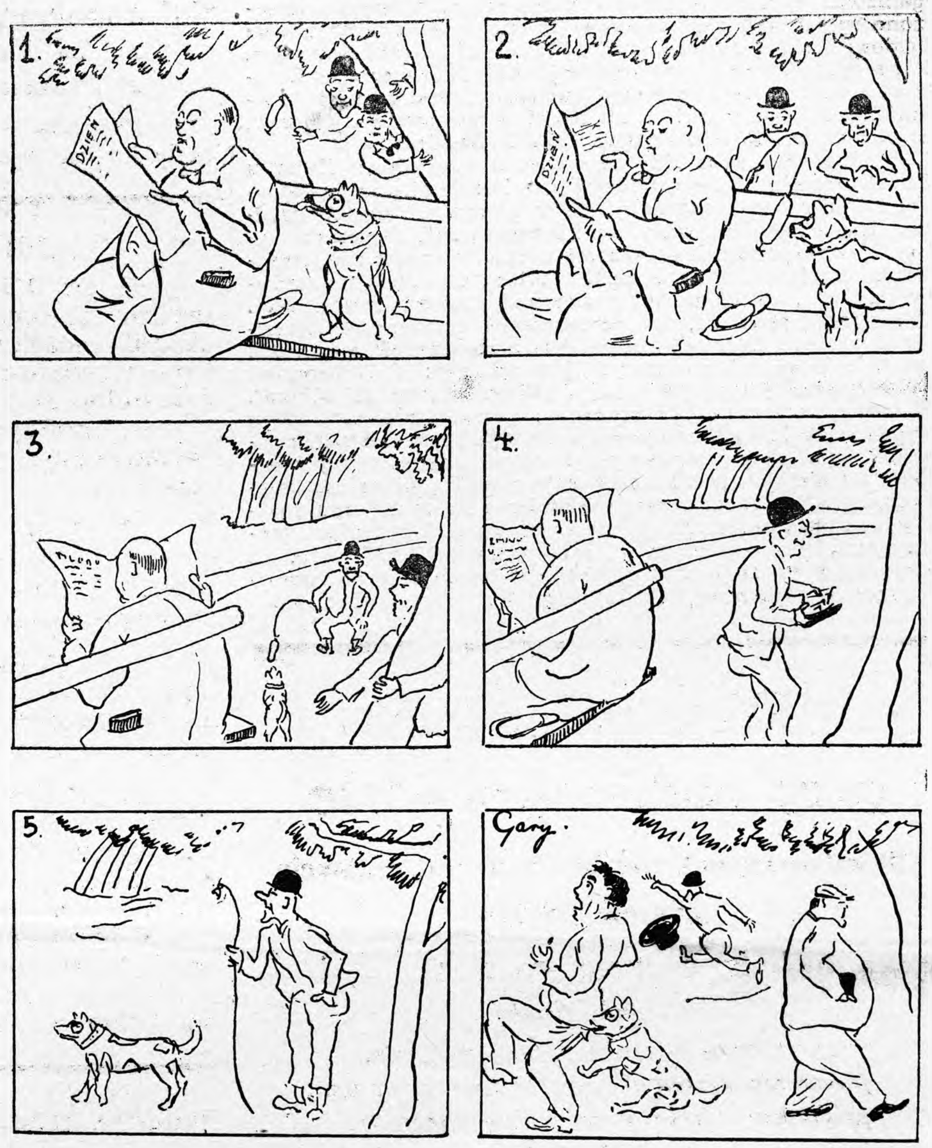
— Aby żołnierz miał na czem nosić karabin i nie zgubił go.

Skutki treningu

— Antek, nie masz pojęcia, do jakiej doskonałości człowiek dochodzi przez trening. Przed rokiem miałem w skoku wzwyż 90 cm, dziś — 1,45 m. Postęp, co?...

— Bój się Boga, człowieku, jak tak dalej pójdzie, to ty w 50-ym roku życia przeskoczysz wieżę ratuszową!

PRZYGODY P. SALCESONA



Udaremniony dzięki interwencji Lorda zamach bandycki na kieszeń Salcesona

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł